

ALBINA DROZD ur. 1932; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Żydzi lubelscy
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Żydzi, handel żydowski, stosunki polsko-żydowskie, bubełech, żydowskie przysmaki, tradycje żydowskie,

Żydzi lubelscy

Przed wojną chodziłam do przedszkola, które się mieściło naprzeciw Domu Żołnierza [na Wieniawie] i chodziłam tam z ulicy Puławskiej, gdzie mieszkałam. No tam było bardzo dużo Żydów, zresztą to była dzielnica wybitnie żydowska. Mieszkała tam biedota żydowska. No i oni handlowali wszystkim - nićmi, igłami, guzikami, no i jeszcze co najważniejsze, te takie bułeczki, które były na świeżo pieczone, które Żydówki zachęcały nawołując – ‘bobełech, bobełech’ - to były gorące bułeczki i ludzie kupowali. I to pamiętam, tak jak dziś by było, jak dziś bym tam się znalazła między tymi właśnie przekupkami. A nogi ogrzewały sobie. Był żelazny garnek, tam były węgle drzewne i to się paliło i od tego się ogrzewały, bo były zimy bardzo mroźne.

Pamiętam że Żydzi bardzo głośno zachwalali swój towar, bo to byli przeważnie kupcy. Także oni byli zajęci swoimi sprawami, swoim interesem, jak to oni nazywali. Mieli swoje sklepiki, swoje stragany. No, handlowali, przeważnie handlem się zajmowali. Polacy tam kupowali bo u Żyda zawsze wytargował, zawsze taniej kupił. Kupowali, a całe Stare Miasto, cała Grodzka, Rynek, Lubartowska, to były wszystko rodziny żydowskie. No Żydzi byli czasami przyjemni, a czasami byli groźni. Żydówki były ubierane tak jak i my - w sukienkach, z tym że starsze panie miały takie czepki na głowie specjalne. To już jak w takim czepku, to już nie było wątpliwości, że to jest Żydówka. Żydzi w większości przypadków mieli mycki, pejsy, no i takie habity, także jak już szedł tak ubrany, to też świadczyło o tym, że to jest Żyd. Ale też chodzili normalnie ubrani, tak jak i nasi mężczyźni, kobiety i dzieci. Tych, co byli w strojach takich oryginalnych swoich, no to to już było widać, że to jest nie-Polak. Święta mieli bardzo huczne i oni nic nie robili w tym czasie. To znaczy, jak miał jakiś handel, to zamykał i nawet najuboższy przyjmował sobie jakąś polską kobietę, która by paliła w piecu, bo Żydówce nie wolno było tych rzeczy robić, jak było wielkie święto. Oni bardzo, bardzo przestrzegali tego, byli bardzo tacy przywiązujący wagę. Wiem, że wszystko miało być koszerne. Tak oni to nazywali. Wszystkie garnki musiały być wygotowane, wyparzone, sterylne, żeby w tym garnku, co się gotowało zupełnie jakąś tam, nie gotowało tego świątecznego pokarmu dla rodziny, żeby nie mieszało się z tymi świątecznymi obyczajami, bo to już było dla nich skazą i to było nieprzyjemne.

Data i miejsce nagrania	2003-12-05, Lublin
Rozmawiał/a	Agnieszka Zielińska
Transkrypcja	Agnieszka Zielińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"